

Marceli Kosman

Z POZNANIA NA PARNAS

O Lechu Konopińskim w 80 rocznicę urodzin

Kiedy w połowie mojej dotychczasowej drogi życiowej znalazłem się w gronie członków Związku Literatów Polskich, jego siedziba przy ulicy Noskowskiego przypominała jeszcze czasy dawnej świetności i tradycje okresu międzywojennego a wśród znanych nazwisk można było spotkać znakomitości – poetów, prozaików, eseistów, wytrawnych tłumaczy – z Arkadym Fiedlerem na czele. Dziś z tamtego grona ostało się zaledwie kilka osób a wśród nich seniora, wtenczas czterdziestokilkulatka. Stanowił duet z rówieśnikiem Włodzimierzem Scisłowskim (używali wspólnie pseudonimu: *Wiktor Leliwa*), którego niestety od prawie dwudziestu lat nie ma już w naszym gronie. We wrześniu 1994 r. na wieść o ciężkim stanie zdrowia przyjaciela natychmiast przerwał pobyt pod Tatrami i kilka dni później zegnał go w przemówieniu wygłoszonym na cmentarzu junikowskim. Zakończyła się ich długa literacka współpraca.

Wydawnictwa encyklopedyczne oraz informatory piszą o Lechu Konopińskim najczęściej: *poeta, satyryk, autor utworów dla dzieci¹, dziennikarz i literat²*. Autor kilkakrotnie wznawianego leksykonu o współczesnych polskich pisarzach rekomenduje: *satyryk, autor utworów dla dzieci i młodzieży, widowisk telewizyjnych*, na wstępie zaś eksponuje jego wykształcenie ekonomiczne uwieńczone

¹ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny. T. 4.* Pod red. J. Czachowskiej i A. Szłagan. Warszawa 1996, s. 216

doktoratem i nie zapomina o niemal dekadzie pracy naukowej, która stanowiła o zasadniczej działalności zawodowej w latach młodości, kiedy jednak pasjonowała go – zanim pochłonęła bez reszty – pasja literacka³. Wiele szczegółów podają inne wydawnictwa (*Pisarze Wielkopolski, Literaci Wielkopolski*)⁴, na tym miejscu dodałbym: humanista o szerokich zainteresowaniach historycznych (na ten aspekt zwróciłem uwagę w rozprawce pt.: *O uczonej dyskusji poety z historykami*⁵), redaktor czasopism, eseista, tłumacz, filatelista. Celnie wypunktowano w 1999 r.: 1) satyryk, 2) autor ok. 3000 fraszek, 3) autor książeczek dla dzieci, 4) dr nauk ekonomicznych, 5) dziennikarz, 6) wydawca „Filatelisty Polskiego”, 7) prezes Wielkopolskiego Klubu Filatelistów⁶. W minionych 52 latach pisywał pod własnym nazwiskiem, ale też posługiwał się licznymi pseudonimami i kryptonimami: *Kaktus, Kolec, Lech Kolecki, P. Lekoński, Wiktor Leliwa, Wiktor Piński, Wirus & Kolec, Wolec & Kirus, Hermogenes Kościsty, Kiwi, Smok-59, K, L.K., WK*. To nie wszystkie, ale na wspomnianych poprzestańmy, zwłaszcza że sygnował nimi teksty w latach młodości a od dawna błyszczą Mistrz tylko pod własnym nazwiskiem.

Rodowity Poznaniak, przyszedł na świat dnia 16 marca 1931 r. w rodzinie elektronika Kazimierza (stąd drugie, nie używane imię) oraz urzędniczki Teresy de domo Toczowskiej. Dzieciństwo upłynęło mu w domu rodzinnym przy ulicy Wielkie Garbary nr 47. Przed wybuchem II wojny światowej zdążył rozpocząć edukację w Szkole Powszechnej im. Księdza Ignacego Skorupki, ale przerwała mu ją po

² E. Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*. Warszawa 2000, s. 253

³ L. M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni 1939-1991. Leksykon*. Wydanie czwarte poszerzone. Warszawa 1995, s. 186 n.

⁴ Zob. też *Outstanding Europeans of the 21st Century*, s.697.

⁵ M. Kosman, *Discernere vera Ac falsa. Z badań nad manipulowaniem wiedzą o przeszłości*. Poznań 2009, s. 92-101

⁶ „Gazeta Poznańska” 10 IX 1999, s. 6

ukończeniu klasy pierwszej okupacja i powrót do Poznania – po upływie dwudziestolecia – Niemców. Wyszedłony wraz z rodzicami i bratem do Warszawy, kontynuował naukę w siedmioklasowej *polnische Volksschule* i na dwujęzycznym świadectwie z klasy VI w roku szkolnym 1943/44 uzyskał oceny bardzo dobre ze sprawowania (wraz z uwagą, że do szkoły uczęszczał regularnie czyli regelmässig) oraz sześciu przedmiotów (język polski, rachunki, przyroda, zajęcia praktyczne, ćwiczenia cielesne oraz śpiew) a jedynie z dwóch – dobry (religia i rysunek). Świadectwo nosi datę 5 lipca 1944 r.

Niespełna miesiąc później przysłał gehenna powstania, w którego pierwszych dniach trzynastolatek stracił ojca na Starym Mieście. Wraz z ocalałymi mieszkańcami obróconej w gruzy stolicy szedł na kolejne wygnanie – trzyosobowa teraz rodzina została wywieziona na roboty w Oels (Oleśnica) na Dolnym Śląsku i pobliskich miejscowościach – Bogschütz (Boguszyce) i Sacrau (Zakrzów). Miał za sobą obok oficjalnej edukacji tajne komplety i zdany egzamin do Gimnazjum Stefana Batorego. W wojennych warunkach przechodził przyspieszoną drogę do dorosłości, o kolejnym etapie wygnania relacjonował w liście do *Kochanej Cioci* w Chodzieży datowanym z Boguszyca (część I) 22 sierpnia 1944 r.:

Proszę Ciocię o wybaczenie, że nie pisałem do Niej, gdyż nie mogłem znikąd zdobyć niemieckich pieniędzy na znaczek. Jesteśmy tutaj od tygodnia. Z Warszawy wyjechaliśmy 8 sierpnia we wtorek. O godz. 12 wyjechaliśmy z Dworca Zachodniego do Pruszkowa pod Warszawą, skąd o 3.25 wyjechaliśmy w niewiadomym kierunku wraz z wielu uciekinierami. Jedziemy wagonami towarowymi. Na większych stacjach pociąg zatrzymuje się i ludzie z chlebem i papierosami podchodzą do kolejarzy by nam te prowianty dali...

Dalszy ciąg relacji zawiera druga część listu z następnego dnia:

Kolejarze chętnie żywność nam donoszą. W wagonie płakaliśmy trochę, gdyż zostawiliśmy przecież całe nasze mienie w Warszawie, a i Tatuś też tam został. Wieczorem przyjechaliśmy do Łodzi gdzie dość długo staliśmy. Myśleliśmy że tu nas wyladują, lecz pociąg ruszył dalej. W nocy w wagonie trzęsącym się na wszystkie strony spać nie można a po drugie tłok duży. Ludzie próbują drzemać, lecz pociąg zatrzymując się lub ruszając szarpie tak silnie że wszyscy w jednej chwili znajdują się w jednym końcu wagonu jedni na drugich.

Dojrzała relacja kończy się zapowiedzią dalszego ciągu w III liście. Po zakończeniu działań wojennych i powrocie do rodzinnego miasta autor kontynuował naukę w mającym świetne tradycje I Gimnazjum i Liceum im. Karola Marcinkowskiego a po uzyskaniu w 1950 r. matury rozpoczął studia na Wydziale Handlu ówczesnej Wyższej Szkoły Ekonomicznej⁷. Pracę magisterską napisał na seminarium prof. Zbigniewa Zakrzewskiego, znawcy zarówno spraw gospodarczych jak i Poznania, który w późniejszych latach miał napisać – wznowioną i poszerzoną – znakomitą książkę dokumentującą dzieje poszczególnych ulic rodzinnego dla obu miasta. Jest rzeczą oczywistą, że należała do podręcznych lektur ówczesnego absolwenta. Ten, po uzyskaniu dyplomu (nosi on datę 21 marca 1954 r.) wkroczył na drogę naukową, otrzymał bowiem skierowanie na asystenturę w Katedrze Ekonomii Politycznej Wyższej Szkoły Rolniczej, która kilka lat wcześniej powstała na bazie Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego⁸. Po dwóch latach przeszedł do Instytutu Krajowych Włókien Naturalnych (1965 – 1973) i zwieńczył karierę badawczą uzyskaniem doktoratu nauk ekonomicznych, napisanego pod kierunkiem prof. Jerzego Dietla na

⁷ Późniejsza Akademia Ekonomiczna, obecnie Uniwersytet Ekonomiczny

Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym Uniwersytetu Łódzkiego. Rozprawa pod tytułem *Rynek lnu i konopi* odbyła się w dniu 29 października 1973 r., na dyplomie, który ma numer 814, znajduje się data jego wystawienia: 24 maja 1974 r.

Autor rozprawy miał tym samym otwartą drogę do pracy naukowej i stabilizacji zawodowej, a przecież w małżeństwie z Hanną de domo Zapytowską, które zawarł w lipcu 1956 r. kiedy była jeszcze studentką medycyny (w przyszłości znakomita lekarka, długoletni ordynator szpitala kolejowego w Poznaniu, towarzyszka drogi literackiej i wspierała Muza artysty). W ślad ojca – ekonomisty poszedł syn Piotr (ur. 1957), córka Barbara (ur. 1958) ukończyła studia romanistyczne i turystykę. Ale w owym momencie Lech nie miał zamiaru pisać habilitacji, zwyciężył bowiem w nim człowiek pióra, ale „lekkiego”, przy tym najwyższego gatunku.

Nie przypadkiem w tytule tego jubileuszowego adresu użyłem określenia: Parnas, mając zresztą ku temu mocne uzasadnienie. Oto bowiem starszy od niego o całe pokolenie mistrz poezji satyrycznej Jan Sztudynger (1904 – 1970) dostrzegł w młodszym koledze – znajdującym się jeszcze „na dorobku” – wielki talent, czemu dał wyraz podczas spotkania w Poznaniu w marcu 1958 r.:

Bodaj każdy mój konkurent zdechł,

Lecz niech żyje Konopiński Lech!

Prorocznie nie zaliczył beneficjenta do grona swych konkurentów, przeważnie mizernej konduity i nadmiernej ambicji, ale potraktował go jako partnera i godnego kontynuatora gatunku literackiego. Ten zaś po jego odejściu, od którego minęły już cztery dziesięciolecia, utrzymywał kontakty z najbliższymi krakowskiego Mistrza. Wśród gratulacji, jakie

⁸ Późniejsza Akademia Rolnicza a obecnie Uniwersytet Rolniczy imienia Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu

otrzymał z kraju i zagranicy na swe osiemdziesięciolecie, znalazły się piękne życzenia od córki Sztaudyngera: *Drogiemu Jubilatowi życzę aby ten spacer po ziemi trwał co najmniej 100 lat i aby humor i wena twórcza wiernie Panu służyła!*⁹

Nawiasem mówiąc ów wielki prześmiewca spod Wawelu w okresie międzywojennym przez jakiś czas mieszkał w Poznaniu, gdzie jako urzędnik Kuratorium Okręgu Szkolnego zajmował się m.in. teatrem kukielkowym, by po latach na łamach „Kaktusa” oznajmić we fraszce pt. *Na sens Poznania*:

*Pyra na pyrze i pyrą pogania,
Oto kształt, smak, oto sens Poznania!*¹⁰.

Młodzi satyrycy skupieni wokół tego pisma – z naszym Jubilatem na czele – mieli wykazać nieaktualność owej opinii.

Pod koniec poprzedniej dekady, gdy Lech zbliżał się do siedemdziesiątki, poddał się egzaminowi przeprowadzonemu przez poznańską dziennikarkę. Znalazło się w nim sporo wypowiedzi z perspektywy minionych lat. Niektóre z nich warto przypomnieć. Oto refleksja na temat największych sukcesów, poprzedzona taką oto deklaracją: *Mają mi to za złe*

*Poezji tytani,
Że na Parna wlażłem
drobnymi fraszkami!*

I komentarz dotyczący jednego z największych sukcesów, jakim było rozstanie się po czterdziestce, tuż po doktoracie, ze stałym etatem, co przecież wymagało rozważnej decyzji i przekonania, że praca literacka wystarczy do zapewnienia stabilizacji: *Rezygnacja z pracy naukowej tuż przed habilitacją. Zdobyć sympatii i życzliwości kilku milionów czytelników,*

⁹ Dr Anna Sztaudynger-Kaliszewiczowa do dra Lecha Konopińskiego, Zakopane 10 stycznia 2011 r.

¹⁰ Zob. niżej, przyp. 17 (s. 177)

których leczę uśmiechem, aplikując gorzkie pigułki fraszek. I ten głęboki optymizm niemal siedemdziesięciolatka, który nie poprzestawał na dotychczasowych sukcesach, ale z optymizmem spoglądał w przyszłość: Głęboka wiara, że sukcesy jeszcze przede mną! W przyszłym roku wydaję tom pt. "Uśmieszki i lezki czyli Lech Konopiński 2000"”¹¹

Głęboko humanistyczny optymizm, afirmacja życia, przebija z różnych wypowiedzi pisarza, który potrafił nie tylko cieszyć się sukcesami, wypracowywanymi przecież w trudzie tworzenia, ale i zmagać się z przeciwnościami losu, zaś naszą planetę określił w odpowiedzi na pytanie o hity XX wieku – mimo wszystko – najpiękniejszym ze światów¹².

Wracając do *przepytywania* przez red. Kamillę Placko-Wozińską, przypomnijmy odpowiedź na pytanie czym jest przyjaźń: jest w życiu najważniejsza, bowiem nie potrafi jej zniszczyć nawet śmierć. Nie mówił o żyjących, natomiast wspomniął dwie postacie zza Styksu – znakomitego satyryka i humorystę Włodzimierza Scisłowskiego oraz świetnego malarza przyrody i wspaniałego karykaturzystę Stanisława Mrowińskiego, osobno wypowiedział się o paniach – na tej ekskluzywnej liście znalazły się Maja Berezowska (jej zawdzięczał zilustrowanie przed laty pięciu tomów fraszek bardzo młodego wówczas autora, które – jak z modestią zauważył – dzięki temu „rozeszły się błyskawicznie i to spod lady”) oraz Anna Jantar, dla której napisał pierwszy w życiu przebój, *Co ja w tobie widziałam*. Warto zajrzeć do tych wynurzeń i towarzyszących im fraszek, zakończonych sentencją, iż ...prywatnie marzy, żeby nie marzyć, tylko realizować marzenia¹³.

I tak postępuje przez lata, kiedy stał się człowiekiem – instytucją. U podstaw szeroko zakrojonej działalności oczywiście znalazła się twórczość

¹¹ *Łasy na przynęty. W cztery oczy z... Lechem Konopińskim*. Przepytała Kamilla Placko-Wozińska, „Gazeta Poznańska – Magazyn” 10 września 1999 r., s.6

¹² *Mimo wszystko żyjemy na najpiękniejszym ze światów*. Typuje Lech Konopiński, literat, satyryk, „Gazeta Poznańska” nr 257 z 3 listopada 2000 r., s. 2.

¹³ Zob. wyżej, przypis 10

literacka. Zadebiutował wraz z uzyskaniem magisterium i odtąd pracował dwutorowo – na etacie oraz realizując pasje twórcze, które szybko przyniosły mu rozgłos i sławę, by po doktoracie wyprzeć ekonomię, nauka straciła wówczas obiecującego badacza. Debiutował w marcu 1954 r. na łamach tygodnika „Szpilki” satyrycznym wierszem na temat pozamerytorycznych kryteriów polityki kadrowej, rozpoczął też współpracę z radiem, prasą i kabaretem „Poznańskie Koziołki”. W dwa lata później uzyskał patent dziennikarski – legitymację współpracownika „Głosu Wielkopolskiego” a w roku następnym należał do twórców tygodnika satyrycznego „Kaktus”. Wtedy też rozpoczęła się harmonijna do końca współpraca twórcza z Włodzimierzem Scisłowskim. W 1960 r., kiedy owego tygodnika nie stało, przeszedł do „Gazety Poznańskiej” jako publicysta w dziale rolnym a także wydał pierwszy tom satyr. I tak to się zaczęło. Nie sposób wyliczyć wszystkie tytuły, zaczniemy jednak od początku:

Akcje i reakcje. Poznań 1960 (s. 104 – satyry)

Amoreski. Poznań 1963 (s.70 - fraszki)

Diabelskie sztuczki. Poznań 1968 (s. 50 – fraszki)

Bajeczne historie. Poznań 1970 i 1977 (s. 35 – bajki)

Rajskie jabłuszka. Poznań 1971 (s. 60 – fraszki)

Pawie oczka. Poznań 1975 (s. 62 – fraszki i limeryki)

I dalej m.in. *Żarty znad Warty.* Zbiór satyr o tematyce poznańskiej i wielkopolskiej, współautor W. Scisłowski. Poznań 1983 (s.133). Obaj wspólnie z Januszem Przybyszem napisali wodewil *Dyrektor też człowiek* z muzyką F. Nowaka i M. Świąćickiego, wystawiony w 1968 r. przez Poznańskie Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych. Wzrastała liczba książeczek dla dzieci, opowieści, esejów i śpiewanych przez wybitnych artystów piosenek, tomów poetyckich aż po najnowszy obszerny zbiór epigramatów zatytułowany *Fraszkopis z Konopi*, który otwiera „programowa” odezwa *Do Apollina:*

*Zmiotłeś z Parnasu węża Pytona,
Który w męczarniach od strzał twych skonał,
Zdzierałeś żywcem skórę z Marsjasza,
Żeby rywali od muz odstraszać;
Ty w pojedynku pobiteś Pana,
żeby na fletni nie mógł grać dla nas;
gdy się zemścileśwespół z muzami,
Hiacyntowi głos uwiązł w krtani...
Wolę więc Twojej schedy się wyrzec;
- Żegnaj, Apollo!
- Witaj – Satyrze!¹⁴*

Ileż w tym tomie subtelного humoru, radości życia, intelektualnej przekory, głębokiej życiowej mądrości! Na każdej stronie znajdujemy celne konstatacje, jakże aktualne w dobie tzw. transformacji, choćby te ze s. 102 i 103 , o *awansie społecznym (Nie miał własnego kąta do pracy, // dziś ma z własnego konta – pałacyk)* czy o *tłumaczeniu tłumowi (Umie demagog // karmić tłum blagą // i stłumić umie // głos prawdy w tłumie)*. Na myśl przychodzą klasycy gatunku z minionych wieków, kiedy autor wzywa: *Potępmy posępnych, pochwalmy jowialnych!* I zaraz dodaje:

*Gdy ponuro jest,
zaśmiej się do łez,
parskaj smutkom w nos,
i kpij sobie z trosk!*

Oto lekarstwo na kłopoty, ludzką głupotę, na zwykłą chandrę...

Przejdźmy teraz do osiągnięć Mistrza na niwie historii a potem – filatelistyki, jako że obie te dziedziny szczególnie sobie ceni.

¹⁴ L. Konopiński, *Fraszki z Konopi*. Ilustracje Lech Frąckowiak. Poznań 2012, s. 192, cyt. ze s.3

Dziejami ojczystymi interesował się już w dzieciństwie a kiedy edukacja szkolna została wskutek wybuchu drugiej wojny światowej przerwana i znalazł się w Warszawie, była kontynuowana drogą samokształcenia oraz na tajnych kompletach. Po wyzwoleniu i w trakcie studiów nie ograniczał się do pogłębiania wiedzy ekonomicznej. Toteż dobrze się czuje wśród historyków i literaturoznawców, bez trudności sięga do źródeł, o czym świadczy pozbawiona kompleksów dyskusja ze wspomnianymi filarami nauki na temat tkwiących w pomrokach początkach Słowiańszczyzny¹⁵. Prawda, że trafił na profesorów mających pełne zrozumienie dla praw zarówno nauki jak i sztuki. W wymianie poglądów każdy pozostał przy swoim, kiedy rzecz dotyczyła historycznego czeskiego Lecha i legendarnego jego polskiego imiennika (nasz Lech pozostał przy swoim zdaniu!), Henryk Łowmiański napisał w obszernym liście z 30 lipca 1984 r. (kilka tygodni później znakomity uczyony zginął pod kołami tramwaju przy ówczesnym kinie „Bałtyk”), że nauka nie deprecjonuje walorów opowieści o patronie Gniezna, „raz dlatego, że poetom przysługuje przywilej określany jako *licentia poetica*, a po drugie z tego powodu, że Lech może być traktowany jako symbol Słowiańszczyzny Zachodniej walczącej w obronie swej wolności z natarciem frankońskim, a następnie z saskim i w ogóle niemieckim”.

86-letni badacz nie tylko ustosunkował się do poematu *Książę Lech i druhów trzech*, kilkakrotnie wznawianego w pięknej oprawie graficznej, ale sięgnął wspomnieniami do czasów własnego dzieciństwa i pochłanianych wówczas lektur, m.in. Kornela Makuszyńskiego.

Wymiana zdań z Gerardem Labudą (1916 – 1990) miała miejsce w sześć lat później, kiedy poeta poprzez gruntowne studia przygotowywał się do napisania kolejnej opowieści z czasów wczesnopiastowskich, które miały zaowocować opowieścią poetycką pt. *Książę Siemowit i ród Piastowy*.

¹⁵ Zob. wyżej przypis 6

Korespondencja dotyczyła kwestii lokalizacji głównej siedziby Popiela - artysta miał własną wizję a w grę wchodziły Ostrów Lednicki, Gniezno i Kruszwica, on jednak chciał uwiarygodnienia swej koncepcji przez naukę. Był świadom ogromnej odpowiedzialności wobec czytelników, do których docierał na skalę masową, wielokrotnie większą nie specjaliści. Historyk zostawiał mu wolną rękę, wybrać jedną z hipotez (nie było bowiem wśród badaczy zgodności), ale zastrzegł, że jemu czynić tego nie wolno, nie pozwala bowiem na to *gramatyka metodyki historycznej*. I tak dodał:

„Gdy Pan napisze coś o Popielu, z równą chęcią będę to czytał. Dzieje wprawdzie były tylko jedne, ale przecież tyle było przed nimi możliwości? My historycy jesteśmy zmuszeni do odtworzenia tej jedyności, ale pisarze mają możliwość ukazać wszystkie ich mnogości”. I dodał dowcipnie: „Teraz dopiero uświadamiam sobie w pełni, że Pańskim patronem jest Lech, a więc ma Pan szczególny tytuł, by słać jego imię!”

Warto przypomnieć, co napisał po lekturze badacz tajemnic Poznania, wytrawny ekonomista, przed laty promotor pracy magisterskiej autora, prof. Zbigniew Zakrzewski: „Dzięki serdeczne za przemiłą, spoetyzowaną opowieść o księciu Lechu. Wiele rzeczy w tym nowym osiągnięciu pisarskim jest godnych uznania – po pierwsze, choćby samo wyjście poza dość nudne realia i widzenie świata oczyma wyobraźni; po wtóre – zainteresowanie się regionem wielkopolskim, raczej mało znanym a przecież interesującym, wreszcie – walory literackie owej opowieści...”

Kiedy przed kilkunastu laty – byłem wówczas prezesem Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich a zarazem kierownikiem Zakładu Dziennikarstwa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza – przygotowywałem specjalną publikację dla uczczenia 75 rocznicy powstania w Poznaniu Związku Zawodowego Literatów Polskich (był to trzeci w kraju oddział, po Warszawie i Lwowie) – zwróciłem się o udział autorski do dra Konopińskiego. Ten nie tylko w krótkim czasie napisał znakomite studium pt.

*Dzieje śmiechu w prasie wielkopolskiej do 1945 r.*¹⁶, ale też wskazał kompetentnego autora, który pociągnął temat do 1989 r.¹⁷

W wydawnictwach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zaznaczył swą obecność na licznych konferencjach, m.in. w 200 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza (1998), w księdze *Wydalony z Parnasu* (poświęconej Zygmuntowi Krasińskiemu), wygłosił też referat o Juliuszu Słowackim. W swej przebogatej twórczości mnóstwo wierszy o tematyce historycznej publikował w różnych czasopismach i książkach. Nie rezygnuje z realizacji dawnych planów twórczych, m.in. właśnie tych dotyczących kontynuacji opowieści o pełnych zagadek początkach piastowskiej – a zarazem wielkopolskiej – państwowości.

Ten zarys biografii twórczej Jubilata nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o „Filateliście Polskim”, który ukazuje się w cyklu rocznym od dwudziestu niemal lat jako organ Wielkopolskiego Klubu Filatelistów. Mistrz poznańskiej satyry jest bowiem jego twórcą, duchem sprawczym i naczelnym redaktorem (aczkolwiek tej funkcji nigdzie nie zaznaczono), choć za siebie mówi adres redakcji, w Jego prywatnym mieszkaniu. Na łamach zaś szesnastu dotychczasowych numerów tego czasopisma na trwałe zagościła historia, przede wszystkim krainy Piastów i jej od wieków metropolii, przy czym najbardziej aktywnym autorem jest dr Lech Konopiński. Oto kilka przykładów. W zeszycie IV (1994) już na okładce została przypomniana 75 rocznica Powstania Wielkopolskiego (z podobizną Ignacego Jana Paderewskiego), któremu poświęcono kilka artykułów, zamyka go uroczą piosenka pt. *Jedzie dyliżans*, przypominająca minione czasy, ze słowami dzisiejszego Jubilata. Okładka z 1997 r. nawiązuje do 200 rocznicy Mazurka Dąbrowskiego a całość otwiera tenże Autor poetyckim tekstem o *Niezapomnianym roku 1806*, poświęconym Pieśni Legionów oraz ich twórcy.

¹⁶ L. Konopiński, *Dzieje śmiechu w prasie wielkopolskiej*. Cz.I: do 1945 r. /w:/ Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX – XX wieku. T. 3, Poznań 1997, s. 152-171

Obszerna relacja – również jego pióra – dotyczy specjalnego przewozu szlakiem poczty konnej tropem Jana Henryka Dąbrowskiego i jego współczesnych, zorganizowanego w lipcu 1997 r. W dwa lata później na 23 stronach ewokował pobyt Adama Mickiewicza w Wielkim Księstwie Poznańskim oraz – w osobnym tekście – pomniki, popiersia i portrety Wieszcza. Z kolei w 80- lecie powstania Almae Matris Posnaniensis równie obszerny tekst dotyczył tradycji nauki w Wielkopolsce, następne podobnej rocznicy Aeroklubu Wielkopolskiego, *Poczty psich zaprzęgów*, związków Fryderyka Chopina z obu rejencjami oraz ziemiami nadwiślańskimi pod zaborem pruskim (wśród celnie dobranych ilustracji spotykamy pamiątkowe zdjęcie Autora przy grobie kompozytora na paryskim cmentarzu Père-Lachaise). Łącznie w roczniku X z 2000 r. wypełnił ponad połowę 72-stronicowego numeru!. W następnych przypomniał m.in. 750-lecie lokacji Poznania (1253 r.), dokonania twórcy Wielkopolskiego Parku Narodowego profesora Adama Wodziczki, dokonania Stefana Czarnieckiego w latach szwedzkiego ‘potopu’, postać znakomitego fizyka poznańskiego rodem ze Lwowa – Władysława Andrzeja Alexiewicza, członka honorowego Polskiego Związku Filatelistów.

Dokonania na niwie filatelistyki polskiej i światowej zasługują na osobne omówienie z pełną dokumentacją i wykazem pełnionych funkcji, podobnie jak przypomnienie 62 dotąd opublikowanych książek (łącznie nakład 4,7 milionów egzemplarzy), tłumaczonych na wiele języków, w tym na dalekie: wietnamski i japoński. Od lat Mistrz kieruje Wielkopolską Agencją Literacką (WAL), pół wieku mija od jego członkostwa w Związku Literatów Polskich, niewiele mniej od udziału w związku Polskich Autorów i Kompozytorów (ZAKR), w obu pełnił szereg funkcji, w tym długie lata w Komisji Kwalifikacyjnej ZLP. Ale szczególne miejsce zajmują organizacje filatelistyczne – od koła miejskiego w Poznaniu poprzez instancje krajowe i

¹⁷ J. Mikołajczak, *Dzieje śmiechu w prasie wielkopolskiej*. Cz.II: po 1945 r., ibidem, s. 172-184

międzynarodowe. Jako autor tekstów współpracował ze znakomitymi kompozytorami (m.in. Jarosław Kukulski, Jerzy Milian, Kostas Dzokas, Piotr Figiel, Adam M. Wojdak, Henryk Kuczyński i Leszek Paszko), piosenek rozślawianych zwłaszcza przez Annę Jantar (dziś przyjaźń przeszła na jej córkę Natalię Kukulską), Eleni, Krzysztofa Krawczyka, Jerzego Grunwalda a także kapele regionalne i zespoły dziecięce. Przez trzydzieści lat, chcąc zdjąć z Poznania odium stolicy polskiego ponuractwa, uczestniczył w zrodzonych z jego pomysłu Biesiadach Humorystów w Kostrzynie, tworząc kolejne fikcyjne „przygody” rzekomego Rycerza Kostro. Był też niestrudzonym uczestnikiem spotkań autorskich w całym kraju...

Teraz, zbliżając się do końca tej prezentacji, uświadomiłem sobie, jak jest ona fragmentaryczna. Ale pora przejść do nagród i wyróżnień, też wybiórczo. A więc *Złoty Medal „Za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego, Lider Pracy Organicznej, Order Uśmiechu, Kaczka Dziennikarska, Medal Pamiątkowy na 75-lecie Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania*, odznaki honorowe miasta Poznania i województwa poznańskiego (wielkopolskiego), Pracownika Łączności, ZNP *Wielki Laur Arcymistrza Satyry, Zasłużony Działacz Kultury, Srebrny Medal Gloria Artis. Medal Wincentego Witosa, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Polonia Restituta...*

Proza (naukowa, w formie znakomitej eseistyki, nieczęsto dziś spotykanej) to jedno, prawdziwe zaś perełki to teksty poetyckie, w tym w formie toastów okolicznościowych na cześć ukochanego miasta i jego prominentnych postaci łączących przeszłość z teraźniejszością. Jeden z nich powstał z okazji kolejnego jubileuszu powstałego w 1973 r. Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu a poświęcony został pamięci jego twórcy (*Moś to jest ktoś!*). Przypomnijmy pierwsze jego strofy:

„Smutno, mój Igo, że Ciebie nie ma,
kiedy tak ważny snuje się temat,

gdy dzięki Twemu wielkiemu dziełu,
Muzeum święci swój jubileusz!...

To Ty, mój Igo, już jako dziecko,
zyskałeś sławę swą mołojeczną!
Nikt nie potrafił Ciebie pokonać,
gdy trzeba było zdobyć eksponat!...

Sienkiewiczowski stosując przepis,
umiałaś serca Narodu krzepić,
hasałeś w myślach po Dzikich Polach,
a każdy Polak śpiewał Ci *Sto lat!*...

Oczy się pocą ...lecz mówię: - *Nic to,*
kiedy rozkwita nam czytelnictwo,
a w Twym muzeum Duch Sienkiewicza
ścieżki historii naszej wytycza!"

W tym samym 2003 r. mijał inny jubileusz – osiemdziesięciolecie poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, którego poeta od półwiecza jest prawdziwą perłą. W toaście na tę okazję spotykamy nazwiska nie te bliskie nam, ale z dawnych wieków, stawiające kłam niczym nieuzasadnionej opinii o „wielkopolskiej Beocji” – od epoki staropolskiej (m.in. biskup Stanisław Ciołek, wojewoda Jan Ostroróg, Klemens Janicki, Jakub Wujek, Jędrzej Kitowicz) po wiek XX (Jerzy Hulewicz, Stanisław Przybyszewski, Jan Kasprowicz, Wisława Szymborska). Dzielnica jest traktowana tu w swym szerszym – staropolskim –wymiarze, wraz z Kujawami.

A na koniec ośmielam się przypomnieć, że od Czcigodnego Autora oczekujemy w najbliższym czasie zaplanowanej dawno kontynuacji opowieści poetyckiej o Księżu Lechu, to jest części drugiej o Rodzie Piastowym i trzeciej, która ma objąć czasy Mieszka II

i zakończyć się akordem finalnym w postaci koronacji Bolesława Chrobrego. Będzie to uwiecznienie poetyckiej trylogii o wielkopolskich początkach Polski, która sprawi radość spoglądającym dziś z oddali wielkim ich poznańskim badaczom, profesorom Henrykowi Łowmiańskiemu, Gerardowi Labudzie i pierwszemu promotorowi Jubilata – Zbigniewowi Zakrzewskiemu.

prof. dr hab. **Marceli Kosman**